

:: KSIĘGA ::
PAMIĄTKOWA

**III. KONGRESU STENOGRAFÓW
POLSKICH**

SYSTEMU GABELSBERGERA - POLIŃSKIEGO

8. — 9 CZERWCA 1924

W KRÓLEWSKIEJ HUCIE



**STARANIEM I NAKŁADEM KOMITETU ORGANIZACYJNEGO
POD REDAKCJĄ WŁADYSŁAWA CHRAPUSTY**

Dr. Szymon Taub.

Czego nas uczą dzieje stenografii polskiej?*)

Ogólnym celem ludzkim, z którego zrozumieć możemy różne psychiczne objawy, jest cel wyższości, przewagi nad innymi. Gonitwa za znaczeniem wszystkim znana. Prawie zawsze łączy się z tem wywyższaniem własnem poniżenie i pogębienie drugiego, któryby chciał być wyższym lub równym, nietolerancja wszystkiego, co jest sprzeczne z naszymi poglądami, zasadami działania. Przytem ślepi jesteśmy na własne błędy i cudze zalety, często ganimy u drugiego to, co u siebie równocześnie zachwalamy. Terytorjum, na którym ktoś szuka swej wyższości różne dla różnych ludzi, mniej lub więcej obszerne. Nas zajmie stenografia jako teren walki o wyższość.

Jedni w cichej pracy nieznani szerszemu ogółowi nauczają w małym kółku, często znikają zupełnie dla historii, inni starają się zabłyszeć, bez rzetelnego często podłoża błysku, niektórzy intensywnem nauczaniem i podręcznikami wpływają na otoczenie, są tacy, którzy z posad poruszają większe masy, ekspansję daleko na zewnątrz zataczają, propagatorzy i organizatorzy, gwałtowni zapaleńcy, są i tacy, którzy dla zysku pracują, nie omieszkują przytem akcentować swych ideowych celów i t. d. Kombinacyj typów i możliwości tu więcej.

Oglądnijmy tych pracowników stenografii, którzy wprawdzie do osobistej wielkości dążyli, ale i dla dobra ogółu pracowali, zobaczmy ich w świetle walki i rywalizacji, dążących do tego, by być pierwszymi, samowładnymi i najlepszymi na polu stenografii. Okresowo się dzieje powtarzają. Umarli nie pogniwają się na mnie za oświecenie, żywi niech mi wybaczą, że rzeczy przedstawię, jak ja je widzę. Systemy geometryczne nie zyskały w Polsce większego znaczenia, są to raczej ciekawostki stenograficzne, stanowią często zaspokojenie autorskich ambicji ludzi.

Znajdujemy tu redaktora Kazimierza Krupskiego (1828, dzieło wydane 1858) dążącego do praktycznego użytkowania stenografii, cichego pracownika, nauczyciela liceum Józefa Pysza (1838), cudzoziemca, więc chyba dla ambicji pracującego Dr. med. Feliksa Saxe (1863) i olśniewającego pięknoscią znawców inżyniera Gracjana Pyrka (1910), także ambitnego, liczącego jednak na zysk łatwy Jana Rowińskiego (1923).

*) Uwagi poniższe dałyby się w wielkiej części odnieść i do innych dziedzin.

W systemach graficznych byli Józef Poliński i Lubin Olewiński pierwszymi, którzy starali się dla narodu polskiego przyswoić stenografię Gabelsbergera, a wystąpili mniej więcej w tym samym czasie t. j. w r. 1861. Ku zdumieniu swemu zauważył każdy z nich przeciwnika i rozpoczyna się gonitwa i walka. Poliński pospieszył się z wydaniem podręcznika (1861), byleby on był pierwszym, Olewiński potrafił wcisnąć się do Wydziału Krajowego we Lwowie, stanąć na boku Sejmu galicyjskiego i zyskać popleczników wpływowych. Obaj rzucili się do założenia towarzystw: Poliński założył „Pierwsze Galicyjskie Tow. stenograficzne we Lwowie” 10. kwietnia 1864, Olewińskiego „Towarzystwo stenografów polskich i ruskich zwolenników szkoły Lubina Olewińskiego” ukonstytuowało się uroczystie 31. maja 1864, twierdził zawsze jednak Olewiński i jego zwolennicy, że właściwe założenie nastąpiło w grudniu 1863, a więc przed Polińskim, na co znowu replikował Poliński, że w ten sposób liczyliby można założenie od Adama i Ewy. Towarzystwo stenografów polskich i ruskich (Olewiński) postarało się o Komisję egzaminacyjną dla stenografii we Lwowie i zyskało mimo słabszych sił biuro Sejmu galicyjskiego, czego im Poliński darować nie mógł; stąd protesty, starania o równouprawnienie, rywalizacja w Sejmie, wzajemne szkalowanie się w gazetach. Olewiński i Poliński byli wszechwładnymi panami w swych towarzystwach, nie znosili oporu, wrażliwi na zarzuty. Zarzucał Poliński Olewińskiemu, że zbyt często zmienia swój system, to samo zaś sam robił, nie uważając tego u siebie za nic zdrożnego, gdyż system powstający musi z konieczności ulegać zmianom. Walka ta skończyła się zwycięstwem Polińskiego. W Towarzystwie stenografów polskich i ruskich wypłynął wkrótce młody pracownik, człowiek zdolny, ale gwałtowny, również oporu nie znoszący — późniejszy znany adwokat lwowski Dr. Felicjan Jackowski. Oparł się on samowładztwu Olewińskiego, by samemu stać się tyranem. Nie wahał się spowodować wykluczenia założyciela Towarzystwa Olewińskiego, któremu wytoczono proces o niewłaściwe użycie majątku Towarzystwa. Rozpoczął naturalnie Jackowski namiętną walkę z Polińskim w gazetach, po sądach, wogóle na każdym kroku walkę o wpływy, o system (wydał Naukę stenografii 1868), rywalizację w propagandzie, o biuro sejmowe, które dawało znaczne dochody i stanowiło główną kość niezgody. Obie strony nawzajem fałszowały i wypaczały znaczenie i historję przeciwnej. I z tej walki wyszedł zwycięsko Poliński dzięki wytrwałości, niezmiędnianej pracy, zapaleniu a wreszcie dzięki zaletom swego systemu. Walka skończyła się w roku 1873, poczem zapanował Poliński, wraz z zakończeniem walki cisza nastała w życiu steno-

graficznym. Lecz przedtem za tymi trzema filarami ciągnęły masy, wciągnięte w życie stenografji, często dla zysku w biurze sejmowym, czasem z zapalem dla idei czynne. W latach 90-tych stara się J. Poliński ruch wskrzesić, lecz nadaremnie. Umiera twórca najbardziej rozpowszechnionego w Polsce systemu bez prawdziwego uznania; przytoczyćby można słowa jego z Nauki stenografji z roku 1893: „Stenografję polską postawiłem jak mniemam, na stopniu najwyższej doskonałości... co też uznaniem zostało w świecie stenograficznym zagranicą... Dziś jednak na schyłku życia mego muszę wyrazić ubolewanie, że to wielkie poświęcenie moje ze strony kraju i jego władz nie doznało żadnego poparcia... Bardzo to dla mnie bolesne... Dopóki stenografją nie zainteresują się osobistości wpływowe i nie użyczą... swego poparcia... będzie tylko latanina.“ Te słowa nie straciły i dziś na ważności.

W okresie następnym (do 1920) utrzymuje się stenografja w szkołach zwłaszcza handlowych w Małopolsce. Życie czyni swoje, życie domaga się stenografji i utrzymuje jej byt. Przecież jednak wielu niedbale nauczywwszy się stenografji zniechęca siebie i drugih. Grono praktyków po redakcjach, biurach i t. p. oraz szczupłe grono teoretyków podtrzymywało byt stenografji. Wprawdzie w roku 1911 znowu we Lwowie były w założonym „Związku stenografów“ (Grzegorzcyk, Janiec, Dr. Mesuse, Bojarski, Dr. Till próby wskrzeszenia życia stenograficznego, zmagania się dobrej woli jednostek z ciężkimi warunkami pracy i z obojętnością, jeżeli nawet nie apatią ogółu, starania o łączność i jednolitość, wspólną pracę, organizację, wkrótce jednak ruch upadł, słyszymy: „Ślamiany ogień... nie pomogą najlepsze usiłowania i ofiarność jednostek, nie pomoże mrówcza praca przodowników.“ „Szukamy stenografów, płacimy ich nieźle, każda instytucja zatrudnia ich już po kilku. Przyczyna tkwi w nas samych, w braku poczucia łączności, konsolidacji, zrzeszenia się do wspólnych celów.“ W Warszawie utrzymywał byt stenografji Polińskiego prof. Ign. Sekułowicz, próbował ruch wskrzesić, lecz porwanie mas udało się dopiero młodemu Antonemu Wojnarowi (1921) ze Śląska Cieszyńskiego, zdolnemu organizatorowi, który rozpoczął pracy bez żadnych środków, a dokonał jej dzięki ogromnemu wyteżeniu sił z ofiarą zdrowia, zapalowi, wielkiej ambicji, no i zręczności organizatorskiej. Zakłada on najpierw Szkołę potem Instytut Stenograficzny w Warszawie, tworzy z braćmi swoimi Centralny Związek, organizuje kongresy, propaguje na wielką skalę. Popada naturalnie w walkę z przeciwnikami innych systemów, do których pokonania dąży. Ruch wszczęty przez niego trwa dotychczas, byleby nie ustał. Mimo braku organizacji zapotrzebowanie steno-

grafji i jej nauczanie w szkołach spowodowało falę podręczników syst. Gabelsbergera-Polińskiego. (Roman Poliński od roku 1878 do 1921, 11 wydań, Czajkowski 1908/11, Bojarski 1909, Sekułowicz (1909), Janiec-Mesuse 1912, Korbel 1917, Wojnar 1923), przytem każdy autor wnosi poprawki do systemu J. Polińskiego, stara się system uzupełnić, udoskonalić. Autorowie wrażliwi na najmniejsze wytknięcia ich pisowni, zatwardziali w drobno-
stkach w swym sposobie pisania, oporni nawet wobec argumentów. Widać to od najdawniejszych autorów (Poliński, Olewiński, Jackowski, do najnowszych Dr. Mesuse, Korbel), bo owe podręczniki w najdrobniejszych szczegółach, to ich „dzieci“ wypieszczone. Kongres II stenografów systemu Gabelsberger-Polińskiego uchwalił jednolitość pisowni, czy jednak autorowie będą karni?

Ta ambicja autorska, chęć oryginalności, wyższości poprowadziła też do tłumaczeń innych obcych systemów na język polski. Każdy z autorów osądziwszy poprzednika swego jako małowartościowego, zachwala swój system.

Pierwszy znaczniejszy wystąpił w roku 1900 adwokat (obecnie wiceprezes sądu) w Warszawie Jan Gumiński. Potępiwszy naturalnie system Gabelsbergera jako nie nadający się do ogólnego użytku, a uznawszy niezaprzeczną wyższość systemu Stolzego, a dalej poniżywszy „kardynalne wady podręcznika pana Polińskiego“ tłumaczy sam system Stolzego, szczęśliwy w tem położeniu, że nie miał nowatorów, sam był panem bez apelu. Grupuje około siebie z pomocnikami (Wanda Suchecka, Tadeusz Zgliński) ruch Stolzeanów polskich o lokalnem znaczeniu w Warszawie. Uzyskują oni ważną placówkę t. j. biuro stenograficzne Rady K. P. a potem Sejmu i Senatu, wykorzystawszy szczęśliwie stosunki i brak przeciwników. Owa zdobycz Sejmu to znowu kość niezgody, czego Gabelsbergerczycy (A. Wojnar) im darować nie mogą, stąd znowu uszczypliwość obu obozów, walka, „zgrzyty“. Pan Gumiński syty sławy po 19 latach pracy spoczywa na laurach cofając się w zacisze domowe, oddawszy zastępcom (W. Suchecką, T. Zgliński) losy stenografji.

Ambicje autorskie, interes, zysk powiększyły grono tłumaczy. Podczas gdy Niemcy zaczęły się wyzwać z szalu tworzenia systemów i dążyć do jednolitości, u nas szal się rozpętał. Pisał podręcznik lub tłumaczył system, kto mógł skupić około siebie garstkę chętnych lub znalazł nakładcę, a popyt był a ludzie nie znający się na stenografji chwyтали często wszystko. I tak obok tłumaczeń Gabelsbergera najbardziej rozpowszechniony po całej Polsce mamy bardziej lokalne wpływy i skupie-

nia ruchu innych tłumaczeń*), których liczymy Stolzego 3 (Kwaśniewski (1857), Polakiewicz (1866 i 1907), Gumiński (1900), Stolze-Schrey 7, (Mellin, Napolski, Hamczyk, Balczyńska, Skorsetz, Majerski, Semrau) Arendsa 1 (Klatecki) Scheithauer 1 („System Teraźniejszości“ S. G.), Roller 1 (Ożarowski), Dahmsa 1 (Wiśniakowski), Lehmana 1 (Siwy „Reforma“), Stenografia międzynarodowa 1 (Kunowski), dalej silnie zmieniony Gabelsberger (Kim 1919) i Narodowa polska (Wicher 1921). Na szczęście wszystkie te systemy znalazły tylko garstki zwolenników.

Do towarzystw stenograficznych garną się ludzie przeważnie dla zysku lub zaspokojenia ambicji, ideowców mamy tu mało. Czasopisma polskie stenograficzne począwszy od najdawniejszych na dłuższą metę nie cieszą zbytniem powodzeniem z powodu niezrozumienia stenografów i braku łączności, zwykle ledwo dyszą, utrzymywane kosztem i przemyślnością wydawców. A poparcie rządu? Zaborcze rządy mało się starały o rozwój stenografji. W Małopolsce, gdzie stosunkowo najwięcej pracowano stosunki walk w łonie stenografów a potem brak spójności nie dały odpowiednich rezultatów. Jedną rzecz poczał mądrze rząd austriacki, iż przypuścił tylko jeden system (a mianowicie Gabelsbergera) jako jedynie dozwolony w szkołach, stąd spoił jednolitością wszystkich; o ile chodzi o niemiecką stenografję, to nawet obowiązującą jedną pisownię ustalił. Tymczasem Rząd polski nie udziela poparcia należytego stenografji wychodząc z mylnego stanowiska, że stenografja nie zawiera momentów wychowawczych, a co do jednolitości, to nie chce uwzględniać jednego systemu na niekorzyść innych, sądząc: Niech się systemy biją, kto zwycięży, ten się ostanie. Lecz czy silniejszy będzie i lepszy, to kwestja. Wi dzieliśmy jak jednostki porywają masy za sobą, a powodzenie zależy nie tylko od wartości systemu, ale przede wszystkim też od waloru jednostek organizacyjnych i twórczych i ustosunkowania się przychylnych warunków rozwoju. Jednostki dzielne i stosunki (śmiem twierdzić) mogą przeforsować i system stosunkowo gorszy. Zresztą widzimy także falowanie w dziejach stenografji. A dalej mogą być i systemy stenografji co do dobroci równoważne, lecz oparte na różnych zasadach. Jak ortografja ulega zmianom, a każda potem dobra, podobnie i tu ma się sprawa. Niechże więc i ortografje biją się ze sobą, która najsilniejsza, to niech będzie najlepsza. Tu trzeba nakazu ujednolajnienia i ustalenia z góry, względnie ostatecznie by

* Druk tłusty lub rozstrzelony oznacza znaczenie dzisiejsze, większe lub mniejsze względnie żadne (druk zwykły).

nikogo nie krzywdzić, mógłby tu pomóc całkiem nowy system (podobnie jak w Czechach) byleby nie gorszy od wypróbowanych.

Zreasumujmy to, czego nas uczą, wyżej wyłuszczone pokrótce dzieje, to widzimy, że trzeba nam wprowadzić ambitnych tworców autorów, ale bardziej jeszcze ambitnych organizatorów i propagatorów stenografji, a najbardziej trzeba nam takich ludzi, którzyby się dali zorganizować i stanowili łączne, karne i gruntownie w stenografji wykształcone ogniwa, rozumiejąc wartość zrzeczenia się, a nie szukali jeno zysku czy interesu. Co do samej nauki to trzeba nam jednolitości karnej, nie wykluczającej nowotworskiej ambicji ulepszeń uznanych przez karny i uświadomiony ogół stenografów polskich. Trzeba rywalizacji szlachetnej, konstruktywnej, nie destruktywnej. Nie dajmy zginąć w historii żadnym rzetelnym usiłowaniom podniesienia nauki stenografji tak niedocenianej u nas, nie zapominajmy o żadnym pracowniku, jak to się do dziś działo, gdzie jakkolwiek ledwie sześćdziesiąt kilka lat stenografji mamy za sobą, nie znamy często nawet z grubsza życia choćby najwybitniejszych stenografów, nie posiadamy ich podobizny (często mają je obce narody), nie mamy zebranego ogółu prac stenograficznych, może to nawet będzie już niemożliwe (zagranica bogatsza w dzieła stenografji polskiej.) W rzetelnych naszych usiłowaniach trzeba nam poparcia Rządu.

Powyższe uwagi skreśliłem dla księgi pamiątkowej III kongresu syst. Gabelsbergera-Polinskiego organizowanego przez polskich stenografów górnośląskich. Było to dla mnie tem większą przyjemnością, gdyż tu na Śląsku ruch żywy i karny, największe to zrozumienie dla braków i potrzeb naszej nauki stenografji.



Prof. Zygmunt Wojtanowicz.

Stenografia w szkole.

Ze wspomnień osobistych.

Dawno już temu, bo lat 25 przeszło, kiedy zapoznałem się ze stenografią, a jednak pierwsze te chwile tak głęboko i trwale utkwily mi w pamięci, iż dziś jeszcze z fotograficzną nieomal dokładnością stają mi przed oczyma. Trzeba sobie uprzytomnić, iż stenografia była wówczas jakby nimbem tajemniczości otoczona, dla szerokiego ogółu było to jakieś obce i niezrozumiałe pojęcie a cóż dopiero dla ucznia IV. kl. gimnazjalnej, który za ledwie od starszych kolegów mógł coś niecoś dowiedzieć się o tej nauce, której dziwne znaki kryły w sobie tajemniczość co najmniej hieroglifów egipskich.

Pamiętam — jakby dziś — z jakim drżeniem serca zeszliśmy się w liczbie coś 50 na pierwszej lekcji stenografji. I wówczas nastąpiło pierwsze rozczerowanie. Profesor zaczął od alfabetu, pisał jedną literę po drugiej na tablicy a my odtwarzając widziane znaki w zeszytach, buntowaliśmy się w głębi duszy przeciwko temu, że ta niby tak ciekawa i imponująca nam przedtem nauka tak nieciekawie zaczyna się jak zwykle pisanie w I. kl. szkoły ludowej. Niezadowolenie rosło, z każdą następną lekcją coraz bardziej: nietylko trzeba było cały alfabet umieć jak pacierz na pamięć, ale musieliśmy kuć na pamięć grupy spółgłoskowe a na dobitkę nieszczęścia zapowiedział profesor, że powoli zapozna nas ze znacznikami, które naturalnie również trzeba umieć doskonale na pamięć. A co za pedant z tego profesora! jak to trzeba było się wysilać, aby go zadowolić, jeden znak za mały, drugi znów za duży, ten trzeba było zaokrąglić, tamten ścięnić, jeden napisać u góry, drugi znów u dołu i t. d., jednym słowem całe utrapienie. No ale w końcu jakoś przełamało się pierwsze trudności i znając już alfabet i grupy spółgłoskowe zacząłem pisać całe słowa, ba nawet zdania. Zaczynam od swego nazwiska i wypisuję w pocie czoła: W — o — j — t — a — n — o — w — i — c — z. Rany Boskie! toż to więcej pisania i kłopotu niż przy zwykłym piśmie a przytem moi koledzy, którym chciałem zaimponować świeżą zdobytą wiedzą, kpią ze mnie niemilosierdzie i zakładają się nawet, że nim ja wygryzmolę te cudaczne znaki, to oni najmniej 5 razy to słowo napiszą i przynajmniej każdy człowiek to przeczyta; ba złośliwsi wprost się nawet pytają, czy ja sam potrafię swoje bazgroły stenograficzne odczytać.

Czułem jak krwawy rumieniec okrywa mi twarz i ledwie hamuję gniew w sobie, ale postanowiłem się nie poddać; zniosłem to ciężkie niepowodzenie pocieszając się, że przecież może potem łatwiej jakoś pójdzie i ta nadzieja triumfu nad moimi szydercami dodała mi siły i wytrwałości do dalszej pracy. Chcąc tę chwilę przyspieszyć, kupiłem sobie podręcznik Polińskiego (wyd. 9. o ile sobie przypominam) i po kilka godzin dziennie pracowałem bez przerwy.

Opanowawszy w krótkim czasie cały materiał, postanowiłem wprawiać się praktycznie. Słuchając przygodnych objaśnień lub wykładów swoich profesorów zacząłem je spisywać; zrazu kombinowałem zwykłe pismo ze znacznikami stenograficznymi, potem coraz bardziej znikało pismo zwykłe, wreszcie stenografia zupełnie i niespodzialnie opanowała moje zapiski. W drugim roku nauki byłem w możności notować jakikolwiek wykład wcale dokładnie i doczekałem się chwili rewanżu i triumfu nad tymi, którzy przed rokiem tak niemilosierdzie drwili ze mnie i ze stenografji.

Odtąd wszyscy koledzy ubiegali się o moje względy: czy chodziło o wykład z botaniki lub krystalografji, czy o poprawne tłumaczenie z Homera (które trzeba było umieć na pamięć), czy wreszcie o wykład algebracyjny, ja byłem generalnym dostawcą wszystkiego, a niejednokrotnie udało mi się podchwycić tekst zadania szkolnego łacińskiego, nieostrożny bowiem profesor miał zwyczaj tekst polski dzień przedtem w klasie odczytywać. Odtąd zadania łacińskie wypadały o 100 procent lepiej niż przedtem, każdy bowiem mógł sobie w domu przygotować wypracowanie a potem gotowe już przepisać do zeszytu szkolnego.

Jednak te cudowne wyniki obudziły w końcu czujność zacnego filologa i skończyły się odtąd te dobre czasy.

Pamiętam jeszcze jak dzięki mojej umiejętności stenografowania cała klasa miała pyszną zabawę na kilku pauzach. Gospodarz nasz, staruszek z groźnym marsem na twarzy, miał zwyczaj przy odczytywaniu wyniku konferencji z katalogu każdemu uczniowi czynić uwagi odmienne co do treści i co do tonu wygłoszenia. Otóż razu jednego przyszła mi kapitalna myśl do głowy, aby te wszystkie uwagi spisać dosłownie, co też wykonałem skrupulatnie, ukryty za plecami kolegów. Ledwie się godzina skończyła, wezwałem kolegów, aby na pauzie pozostali w klasie i zacząłem odczytywać swoje uwagi naśladując wiernie głos gospodarza klasy. „B... wykazany z łaciny, niemieckiego, historii no i naturalnie z matematyki. Panie durniu! co Pan sobie myślisz? Ja pana wnet z gimnazjum przepędzę, bo Pan się możesz uczyć, ale się Panu nie chce.” Następowala druga ofiara: „Pan J. Toż to dureń. Wykazany

z polskiego. Panie! Pan po polsku mówić nie umiesz, jak tak dalej pójdzie, to Pan dwóję dostaniesz i będziesz repętował a ja Panu dołożę jeszcze z matematyki." „K.... wykazany z 4 przedmiotów całkiem z 2 plus. Panie! Ja Panu już to dawno przepowiadałem, że to próżniactwo smutnie się skończy. Panie — Pan się z tej biedy już nie wygrzebie a ja Pana jeszcze po-
grzęzę."

W ten sposób szło jedno nazwisko za drugim z obfitym komentarzem, a w miarę jak czytałem, wzmagala się wesołość nieszczęsnych ofiar konferencji, wybuchały salwy śmiechu a nie-
którzy aż płakali z uciechy...

Lata szkolne szybko minęły, zapisałem się na uniwersytet i tam znowu stenografja oddała mi cenne usługi. Pisałem wy-
kłady dla siebie i kolegów wydających skrypta, nieraz zarobiło się kilkanaście koron, które dla biednego akademika były nielada bogactwem. Jakiś czas spisywałem kazania i rekolekcje ks. Arc. Fedorowicza i dzięki temu mogłem bez trudności kończyć studja i wreszcie osiągnąć cel swoich marzeń: posadę profesora gimnazjalnego.

Dziś kiedy sobie to wszystko przypominam, odczuwam głę-
boką wdzięczność i niemal miłość do stenografji, która tak hoj-
nie nagrodziła mnie za poniesione trudy a udzielając tej nauki swoim uczniom, opowiadałem im częst swe własne przeżycia, aby ich zachęcić do przełamania pierwszych trudności i pobu-
dzić do wytrwałości w pracy.



Józef Kapuściński.

Refleksje po II. kongresie

stenografów polskich w Krakowie.

Nie mam w chwili pisania niniejszego wspomnienia progra-
mu prac zbliżającego się III. kongresu stenografów polskich, stąd nie wiem, czy nie znajdzie się znowu punkt, dotyczący kwestji pisowni naszej stenografji. —

Nie dziwiłbym się, gdyby znowu na ten temat rozprawiano. Już na drugim kongresie w Krakowie, tuż po zapadłych uchwa-
łach odnośnie do ustalonych wątpliwości w pisowni naszej stenografji, nadmieniał prof. Korbel, że dokonane wtedy zmiany nie są ostateczne, i że na przyszłych kongresach niewątpliwie podejmowane będą próby dalszego doskonalenia naszego systemu. —

Jest to pogląd zupełnie słuszny. I w stenografji musimy iść z duchem czasu i postępu. Inne wymagania stawiano steno-
grafji dawniej, aniżeli dziś, inaczej uczono jej dawniej, a ina-
czej pragnie jej się dziś uczyć i nauczyć.

Dziś wymaga się od systemu wprost nadzwyczajności. Krótko: mało pracy a wiele owoców. Dziś każdy chciałby się wyuczyć sztuki stenograficznej nieledwie w kilku lekcjach, a stenografować niegorzej od zawodowego stenografa-parlamen-
tarzysty. —

I nie dziwi mi się takiemu pogładowi ogółu. Takie zasady wygłasza dziś każdy z zakresu każdej niemal dziedziny wiedzy, sztuki, czy umiejętności. To hasło dni bieżących — po linii jak najmniejszego oporu dojść do jak największych wyników. Ży-
jemy w wieku fantastycznych wprost możliwości. Wobec ta-
kich ogólnych dążeń, także w stenografji, powinniśmy zająć odpowiednie stanowisko. Patrzmy, jak inne systemy zabiegają o wydarcie nam palmy pierwszeństwa. Usiłują bezskutecznie roz-
powszechnić swoje kierunki, ogłaszać je za systemy naj-
łatwiejsze i najlepsze.

Walczyć im przychodzi z nami bardzo ciężko. Są to bo-
wiem systemy młode lub niedoskonałe. Wytoczyły walkę z na-
szym systemem Gabelsbergera-Polińskiego, który opiera się na

arcydoskonałej schedzie po Gabelsbergerze i na pracy zgórą 60-letniej, pracy Polińskiego i jego następców aż po dzień dzisiejszy.

Mimo jednak granitowych zasad naszej stenografji, powinniśmy uważać za dopuszczalne zmiany pisowni, zmierzające do ułatwienia i uszlachetnienia systemu. Doskonalenie systemu — to najskuteczniejsza droga do popularyzowania idei stenografji i najskuteczniejsza broń w walce z konkurencyjnymi szkołami. System prosty, zrozumiały, łatwy do wyuczenia się, choćby nieco przydługi, zdobędzie powszechne wzięcie i rozpowszechnienie. — Z rzekomych konieczności, ustawicznych zmian, mógłby ktoś wysnuć wniosek, iż zamiast biedzić się nad obmyślaniem coraz to świeżych uzupełnień, lepiej wymyśleć inny, ale już doskonały, nowy system stenografji. Niestety, jak historia uczy, zdaniem autora doskonały i ostateczny system okazuje się w praktyce niedoskonały i niedostateczny. Trzeba zaraz usunąć pewne braki a nawet poddać całą pracę stenograficzną gruntownej przeróbce. Czyż rozwój stenografji nie-mieckiej nie udowadnia prawdziwości powyższych słów? Która szkoła niemiecka jest dziś najlepsza? Trudno dać na to pytanie odpowiedź, bo każda z nich wygłasza o sobie jak najpochlebniejsze zdanie, zarzucając innym słuszne czy nie-słuszne braki i niedoskonałości. — Czyż nie lepiej pracować nad jednym systemem za wzorem panujących systemów w Francji Duployé, a Pittmana w Anglii? — Ileż to energii i środków materialnych zużywa się w takiej walce systemów. A czy jest to z korzyścią dla społeczeństwa i sztuki stenograficznej, jako walnej pomocnicy umysłowego świata? Nie! Walka ta poza silniejszym może kitowaniem zwolenników poszczególnych kierunków stenograficznych, nie przynosi społeczeństwu korzyści. Wprowadza zamieszanie i zubożenie dla stenografji wogóle, a władzom szkolnym daje broń do ręki — wybieg, że wobec istnienia kilku systemów żadnego nie może popierać ze szkodą dla drugich.

Łączmy się więc wszyscy i jednoczmy! Jeden system — to najpewniejsza gwarancja, że cała Polska, cały świat inteligentny polski dozna dobrodziejstw stenografji. Oprzyjmy nasze wysiłki na granitowych zrębach systemu Gabelsbergera w przekładzie Polińskiego! Przekład ten ma za sobą 60 lat rzetelnej pracy wielu talentów, przekład ten, nim dostał dzisiejszą wypolerowaną postać, poddany był prażeniu na silnym ogniu walki, w której, co było w systemie niezdrowego, znikło bez śladu.

System nasz, jak każdy zresztą, tworzy sam dla siebie organiczną całość, całość tak kunsztowną, że wyjęcie z budowy jednej cegielki zniekształca całość, a nawet ją podważa. Jedna

zmiana pociąga za sobą kilka dalszych zmian. Stąd, przed po-wzięciem decyzji należy się dobrze i wszechstronnie zastanowić, czy projektowane ulepszenie zamiast ulepszyć pogorszy stan dotychczasowy, lub zamiast wyjaśnić czy uprościć pewne prawidło, sprawę zaciemni, a do nowego prawidła wprowadzi serję wyjątków. —

Na ostatnim kongresie w Krakowie przyjęła się zasada, że o zmianach w pisowni decyduje ogół uczestników kongresu zwykłą większością głosów. W ten sposób niektóre wnioski komisji Naukowej jednym głosem nieraz odrzucano, — wnioski, należycie ugruntowane na posiedzeniach przygotowawczych i poparte autorytetem znawców stenografji, z których składała się wspomniana komisja. —

Przeciwko tej zasadzie decydowania w sprawie pisowni zwykłą większością głosów pragnąłbym na tem miejscu się zastrzec. Aby bowiem pewien wniosek komisji naukowej odrzucić, trzeba znać całokształt sprawy, trzeba być do zebrania należycie w danej sprawie przygotowanym. Nie można nieraz przyjmować jednego punktu odrzucając drugi, trzeci punkt, które z pierwszym pozostawały w łączności. W stenografji zaś są różne części tak ze sobą organicznie powiązane, że ani się można spoznać, jak jeden znak na drugim się opiera, jak jeden znak od drugiego się wywodzi. —

Z drugiej strony daleki jestem od odbierania kongresom ich władzy legislatywnej i znaczenia. Trzeba się uciec do drogi kompromisowej. Kompromis musi zapewnić komisjom owocność ich pracy, kongresom zaś właściwą władzę. Otóż sądzę, że sprawy takie, jak zmiana pisowni winny być naprzód ogłaszane w Stenografii Polskiej, aby się ogół naszych czytelników mógł z niemi zawczasu gruntownie zapoznać i przygotować do obrad najbliższego kongresu, dalej aby decyzje zapadały kwalifikowaną, a nie, jak dotąd zwykłą większością głosów.

Mówiąc o zmianach w pisowni, sądzę, że nie mogą one być podejmowane tak często: co kilka lat. Przy częstszych zmianach zamiast ulepszeń wprowadzałoby to zamęt w uczeniu się i nauczaniu stenografji. Nie byłoby możliwe wtedy wydanie żadnego podręcznika, nie tyle możliwe, ile że nikt nie chciałby się narażać na materialne straty. Ciągłe zmiany, chociaż dobroczynne w swych skutkach, robiłyby złe wrażenie na zwolenników samego systemu, a dały skuteczną broń do ręki naszym wrogom, forsującym swe nieudolne, młode i niedoświadczone systemy.

Od ostatniego kongresu upływa rok. Znowu się spotkamy na zebraniu w Królewskiej Hucie. W minionym okresie pojawiła się nowa praca dra Szymona Tauba — Historia steno-

grafji polskiej; trzeba więc zarejestrować w księdze rozwoju nową pozycję na dobro naszego systemu. —

Przed kilkoma dniami otrzymałem do oceny drugą część Nowej stenografji polskiej p. Balczyńskiej-Bartoszewiczowej. Nie starczyło mi naturalnie czasu na gruntowne przestudjowanie broszurki. Sądząc jednak po pierwszej części, o której mam złe zdanie wygłosić referat na III. kongresie, nie wiele można się spodziewać. Część pierwsza odpowiada w ujęciu układu pewnym ideom autorów niemieckich, praktycznie jednak stenografja jest nieśporna, a znaki ostre i kanciaste, naśladujące gotyk niemiecki, sprzeciwiają się duchowi polskiemu i nawyknienu naszej ręki do łagodnego pisma łacińskiego. Pierwsza część tej nowej stenografji jest nader uboga w znaki pierwiastkowe; na czym więc można oprzeć część logiczną? Słusznie, choć bezwiednie podkreśla Szanowna autorka na wstępie drugiej swej książki, że najważniejszą zasadą logicznego skracania jest to, że wszystko można opuścić... Ale gdy się w jej znakach coś nie coś opuści, to nie wiem, czy uczeń na podstawie ułamków, tak podobnych do siebie, dojdzie do właściwego wyrazu.

Skoro nadarza mi się taka sposobność skreślenia tych słów kilka w książce pamiątkowej, witam serdecznie wszystkich dawnych uczestników i nowych, życząc w imieniu tutejszych stenografów szczęśliwych i owocnych obrad.



Antistenographos.

„Nowej Stenografji Polskiej“ B. Balczyńskiej część II.

Nasza literatura stenograficzna wzbogaciła się nowem dziełem: ukazała się w handlu księgarskim „Nowej Stenografji Polskiej“ B. Balczyńskiej część II. (skrótowy ścisłopis). Krytyka zasad tego systemu, zawartych w części I, jest przedmiotem osobnego referatu. My zaś w tym artykule będziemy szukali logiki w skrótach logicznych, o których traktuje część II.

Narażam się przytem na to, że mię która z szan. czytelników lub czytelników posądzi o halucynacje. Gdyby tak rzeczywiście było, proszę o naoczne przekonanie się, lecz za skutki nie biorę odpowiedzialności.

Na samym początku spotykamy się z „najgłówniejszą zasadą skróconego ścisłopisu“, którą „jest ta, iż wolno wszystko opuścić, co przy odczytywaniu stenogramu z łatwością i pewnością można uzupełnić“. Nie wiemy jednak, co pod tem należy rozumieć, bo nieco niżej czytamy:

„Inne środki skracania są:

1. łączenie słów w zdaniu ściśle do siebie należących (ztego, unas, wdomu i t. d.
2. wypuszczanie liter lub zgłosek słowa, których łatwo domyślić się można (gospodaczy, szkół państwowych, rodzaju nijako i t. d.)“.

Skracania zdań „nie można ująć w stałe zasady“, powiada p. B. i na tem przestaje, „ponieważ jest ono zależne od stopnia inteligencji piszącego, od którego wymaga się najdokładniejszej znajomości języka oraz przedmiotu“, czego p. B. oczywiście swoim uczniom nie przypisuje. Byłoby zatem niezmiernie interesującą rzeczą dowiedzieć się, jaką stenografję p. B. ułoży dla tych, którzy posiadają wszystkie powyższe warunki. Zanim to nastąpi, przypatrzmy się tej stenografji, która jest przeznaczona dla upośledzonych pod tym względem (a do których p. B. zalicza i nas).

Cały podręcznik dzieli się na 11 lekcji, z których każda składa się ze stenografowanego ustępu przemówienia programowego ministra Michalskiego, poczem (z oczywistych powodów) następuje „przekład powyższego” (czemu nie przełożenie?), dalej skróty (stałe, jak się zdaje), o których mówi p. B. na początku, że „przyswojenie ich sobie ułatwia pisanie; jak i odczytywanie stenogramu i uzdolnia uczącego się do utworzenia sobie własnych skrótów na resztę słów”, wkońcu ćwiczenia i zdania. własnych skrótów na resztę słów”, wkońcu ćwiczenia i zdania. zasad, z których aż dwie odnoszą się do skracania słów. Teraz zobaczymy szczegółowo, jak owe skrócenia „uzdolniają” ucznia do samodzielnej pracy.

Dotąd byliśmy pewni, że samogłoski należy symbolizować w znaku następnym, n. p. na str. 6., 8.; tymczasem dowiadujemy się, żeśmy się mylili. Teraz możemy samogłoski zupełnie dowolnie symbolizować w znaku następnym lub poprzedzającym: reguły odpowiedniej zresztą w całym podręczniku niepodobna znaleźć ani wysnuć. I tak podniesione w oznacza wy w skróceniu **wysok**, **wys** lub **wyż** na str. 5., 1); nieco zaś niżej pod 5. skróty słów **wyraz** i **wyraż**, a więc zawierające samogłoskę **y**, oznacza się literami **wr** na linii głównej. Nic to jednak nie przeszkadza p. B. kazać nam czytać na str. 7., 14 **w** i **wy** w znaku, który dotąd oznaczał **d** i **do** (str. 5., wiersz 2). Na stronie 5., 3 pogrubione **n** oznacza **na**, natomiast na stronie następnej ten sam znak oznacza **an** (w skróceniu **pan**), a z dopisanem i oznacza nie tylko **ani** lecz także **panowie**, **panów**, **panom**, **panami**, **panach**, a nawet **pani** itd. Również musimy wierzyć p. B., że na str. 6. 16., ostatni skrót należy czytać **administracja**, ponieważ to wygląda na coś zupełnie innego. Na str. 7., 20 spotykamy znak **wz**; na str. następnej pod 1. u dołu oraz na str. 21., 10 ta sama grupa spółgłoskowa jest już oznaczona w inny sposób. Nie może się tu szan. autorka usprawiedliwić przedrostkami, gdyż wiemy z pierwszych przykładów, że przedrostki są dla niej rzeczą obojętną. Pomimo, że dla oznaczania grupy **st** mamy specjalny znak, pisze p. B. na str. 7., 21 **nat** czy **nta** i każe nam czytać **stan**; w tym samym wierszu figuruje wyraz **stanowczo**, my jednak odważymy się przeczytać **natocz**.

Patrzmy dalej. Na str. 13., 8 widzimy **stać** — **t**, **zostać** — **zt**, **zostaje** — **zje** lub **zeje**, **staw** — **bezat** lub **bezta** (część I., str. 16., 12 przedrostek **bez**), podobnie na str. 14., 20 **tęgo** — **bezt**, zaś na str. 18., 15 **z tego powodu** — **stepod**. Z grupą spółgłoskową **st** poza znacznikiem jest i wyrazami **często**, **miast**, **strat**, **strzec**, **strzyg** i ostatni już się więcej nie spotykamy i musimy się obejść w takich wyrazach, jak **stać**, **staj**, **stal**, **stan**, **stap**, **stęp**, **sto**, **stos**,

stwor, **bez s** i kreślić różne dziwolagi. Czyżby może **s** nie należało do osnowy? — chociaż cytowany już **stepod** rozprasza nasze wątpliwości.

Na str. 7., 16. widzimy, że obniżone **p** = **po** czyta się **pod**. Wobec tego nie wiemy, czy takie wyrazy jak **pomiot** i **podmiot**, mają u p. B. jedno i to samo znaczenie. Również wątpliwą jest kwestja, czy wyraz **ziomek** na str. 13., 6 nie należy czytać **omiot**, lub czy **zamek** na str. 28., 1. nie jest **zmiotem**. Ten sam znak, który w pierwszej części ma znaczenie przyrostka **ek**, oznacza w skróconym ścisłopisie **ek**, **iot** i **at** (na str. 10) **e** (str. 7., 23), **je**, str. 8., wiersz 2) **ie**, (str. 18., 13), **u** (str. 14., 16), **ia** (str. 15., 28 i 20., 8). Obniżone **t** ma na str. 14., 20 znaczenie **to**, a jeżeli dodamy do niego jeszcze **i**, będziemy czytać **stoi** (str. 13., 8).

Z innymi kwiatkami spotykamy się na str. 9., 5, czytamy wyraz **prasa** i piszemy **ara**; **raz** = **er** (str. 10, 6), zamiast **drugie** piszemy **durnie** (str. 10., 12), zamiast **list** piszemy **il** (str. 11., 14); na str. 24., 2 znak **ier** należy czytać **śred**, zaś ten sam znak na str. 39., 7 już nie **śred**, lecz **kier**; na str. 34., 11 zamiast **wag** piszemy **aż**, na str. 39., 8 zamiast **dzień** piszemy **jedź**, na str. 50, 7 zamiast **twierdź** piszemy **dżr** itd. bez końca. Znany z części I. znak, oznaczający grupę spółgłoskową **kw** oznacza na str. 30, 21 wyraz **kapitał**. Na str. 29., 5 p. B. podnosi „s” i mówi, że to jest **kon**; chętnie wierzymy, o ile chodzi o przedrostek, pochodzący od francuskiego **con**, ale czy ma co wspólnego **kon** z **końcem** lub **koniem**?

Poza wprowadzonymi do II. części cytowanymi nowościami, jak dwojaka symbolizacja samogłosek, specjalny znak na oznaczanie przyimka i przedrostka **wy**, spotykamy jeszcze na str. 6., 12 dla oznaczenia wyrazu **minister** literę **m** z kluczką, zaś po wpisaniu kluczeki w literę **w** będziemy czytać **wz** (str. 7., 20), osobne znaki dla przyimków **z**, **ze**, **za** i przedrostka **za** (str. 7., 15), dla końcówek **ecz** (**n**) i **czn** (str. 9. 4) oraz na oznaczenie pierwiastków **sad**, **sąd** i **siedz**, (str. 28., 2) i kilku końcówek konjugacyjnych, (str. 11., 13), łączenie następujących po **t** samogłosek **u**, **e** i **o** za pomocą haczyka, który gdzieindziej oznacza **l** i przedrostek **przy**, dziewięćoraki sposób oznaczania różnych końcówek konjugacyjnych zapomocą skrzyżowania. (str. 11., 13), specjalny znak **ira** na oznaczenie końcówek **ista** i **istka** (str. 14., 14), specjalny znak na oznaczenie końcówki **isko** (str. 14, 15), pisanie **sz** w odwrotnym kierunku (**dalszy** na str. 15., 30, **wreszcie** na str. 24., 7), użycie przyimka **bez** na oznaczenie liczby **miljard** (str. 29., 8), obniżenie **t** o cały stopień (str. 50., 3), wreszcie pisanie obniżonego **l** (po **o** i **u**) w odwrotnym kierunku (str. 50., 2.) Z drugiej strony grupy spółgłoskowe **grz**, **lrz**, **lrz**, **mrz**, **nrz**, **prz**, **chrz**,

i skrz, które poznaliśmy w części I., okazują się zbyt cenne, gdyż się teraz już z nimi spotykamy.

Jak więc z powyższego zestawienia widzimy, p. B. zapoznaje zupełnie wyniki dotychczasowych badań nad stenografią i językiem oraz zasady postępu, a jej frazesy o „stenografii prostszej, wyraźniejszej (!) i krótszej od innych systemów“, „w której zastosowano wszelkie ulepszenia, uznane i zatwierdzone przez krytykę rzeczoznawców“ (jakich rzeczoznawców?), o „uwzględnieniu w przekładzie w zupełności charakterystycznych właściwości języka polskiego, przede wszystkim w wokalizacji i zbiegach spółgłosek“, o „wielkim postępie wobec wszelkich dotychczas istniejących przekładów polskich“, są kpinami ze zdrowego rozsądku zwolenników i obliczone na łatwowierność uczących się. My jako zwolennicy systemu Gabelsbergera-Polińskiego, wypróbowanego tak w szkole jak i w zgromadzeniach prawodawczych, nie potrzebujemy obawiać się konkurencji, jaką „Nowa Stenografia Polska“ ze sobą przynosi. Jesteśmy pewni, że ta II. część „Nowej Stenografii Polskiej“ otworzy oczy tym nielicznym zbałamucenym, którzy dali się wziąć na kawał, zapominając o tem, że „nie wszystko złoto, co się świeci.“ Dlatego ze spokojem patrzymy w przyszłość, która nam przyniesie zwycięstwo.

Do władz zaś szkolnych, zwłaszcza do Ministerstwa Wyznań religijnych i oświecenia publicznego oraz do Wydziału oświecenia publicznego Województwa Śląskiego apelujemy, aby wglądnęły w programy szkolne i zbadały podręczniki, które służą młodzieży naszej do pomnażania swej mądrości.



Władysław Chrapusta.

O maszynach stenograficznych słów kilka.

Wiemy, że maszyna do pisania, wypierając coraz bardziej pismo ręczne, opanowała niemal niepodzielnie wszystkie biura prywatne, urzędy itd., spychając pismo ręczne na drugi plan, głównie ze względu na czystość, szybkość i niezależną od niej czytelność. Podobne zadanie w stenografii spełnia maszyna stenograficzna. Różnica pomiędzy stenografią ręczną a maszynową jest taka sama, jak pomiędzy pismem zwykłym i maszynowym; w miarę zwiększania szybkości stenografowania ołówkiem zmniejsza się jej czytelność i przejrzystość. Wadę tę usuwa maszyna stenograficzna.

Maszyna stenograficzna jest wynalazkiem zupełnie niezależnym od maszyny do pisania. Różnica pomiędzy jedną i drugą polega przede wszystkim na tem, że w przeciwieństwie do maszyny do pisania można na maszynie stenograficznej uderzyć od razu w kilka lub we wszystkie klawisze, pisząc w ten sposób zgłoski lub całe słowa; liczba klawiszy przy maszynie do stenografowania jest mniejsza i wynosi zwykle 20, a ciężar około 2 kg; ręka tylko nieznacznie lub wcale nie zmienia położenia; papier posuwa się nie równolegle, lecz prostopadle do piszącego, wskutek czego grupy znaków są pisane jedna pod drugą. Pozatem ze względu na niewielką ilość klawiszy dźwięki podobne, jak *pib*, *dit*, *fiv* oznacza się za pomocą jednego znaku.

Pierwszą maszynę stenograficzną wynalazł Francuz Goud, bibliotekarz w Clermont-Ferrand (1827). Po nim skonstruowano we Francji i we Włoszech wiele innych modeli. Jedne z nich piszą znakami stenograficznymi, inne zaś literami zwyczajnymi. Pierwszą praktyczną maszynę skonstruował Włoch Antonio Michela (1863). Maszyna jego ma wygląd małego harmonium i waży 8 kg. Od roku 1880 jest używana w senacie

rzymskim (w 8 egzemplarzach). Rekord szybkości, jaki na niej osiągnięto, wynosi 225 słów na minutę.

W roku 1904 skonstruował Charles Bivort maszynę, którą nazwał Sténophile Bivort. Drugi model tej maszyny waży 2,850 kg i posiada 20 klawiszy w dwóch rzędach; obecnie Ecole Pigier w Paryżu reklamuje nowszy jej model pod Sténophile Pigier. Obok nie rywalizuje ze stenografją we Francji maszyna Sténotype Grandjean, zbudowana w roku 1909. Drugi model zbudowano w roku 1913, a obecnie towarzystwo pod powyższą firmą w Paryżu kończy model, zaopatrzony w najnowsze ulepszenia. Obie maszyny piszą literami zwyczajnymi. Również w Ameryce wykonano kilka modeli, z których Sténotype (1912) i National (1915) Irlandia oraz Dictatype (1915) Andersona cieszą się znacznem rozpowszechnieniem.

Na ogół maszyna stenograficzna nadaje się doskonale do spisywania szybkich dyktatów, wymaga mniej czasu do wyuczenia się, a dla wielkiej pewności odczytania i praktyczności staje się wkrótce niezbędną w biurach maszyną pomocniczą dla każdego korespondenta i stenotypistki.



Stenografowie sądowi adwokatami — w Ameryce.

Stan nowojorski wydał rozporządzenie, zezwalające stenografom sądowym, posiadającym za sobą 10-letnią praktykę, na składanie egzaminu adwokackiego. Uzasadniając powyższe rozporządzenie senator Campbell powiedział: Wiele stenografów sądowych zna prawo lepiej, niż niejeden adwokat. Ustawa powinna dać tym wiernym pracownikom możliwość zużytkowania swej umiejętności dla państwa i siebie.

Pomnik dla stenografów francuskich, poległych podczas wojny światowej.

W lipcu 1922 odsłonięto pod Lafaux, o 10 km na północ od Soissons, przy Drodze świętej z Paryża do Maubege, pomnik dla poległych w wojnie światowej stenografów francuskich. Na pomniku w kształcie obelisku uwidoczniiony jest napis: „A la memoire de stenographes francais et allies morts pour la patrie 1914—1916.“

Największe dzieło, poświęcone stenografji, jest Navarre'a „l'Histoire Generale de la Stenographie“.

Największą bibliotekę stenograficzną świata posiada Drezno.

Największy związek stenograficzny znajduje się w Niemczech.

Największa historia stenografji polskiej jest dra Szymona Tauba „Zarys historii polskiej w postaci tablic chronologicznych“.

